

Trzydziesty pierwszy lipca, poniedziałek.

Strasznie łatwo przyzwyczaić się do świętego spokoju. Mama z Tadeuszem wyruszyli na Mazury o szóstej rano. Wiktor z panią Elą przyjechali już wczoraj po południu, więc przez chwilę było trochę tłoczno.

Mama oprowadzała znajomą po całym mieszkaniu. Tłumaczyła jej wszystko niczym upośledzonej pięcioletce. W pewnym momencie poczułam się wręcz zażenowana postawą rodzicielki. Zachowywała się jak nadgorliwa urzędniczka! Za co ta Ela ją lubi? Przecież te kobiety prezentują zupełnie dwa różne typy osobowości. Mama co prawda wygląda młodo, ale posiada mentalność typowej Grażyny z memów. Elka, pomimo że ma nadwagę, a urodę najdelikatniej mówiąc, przeciętną, wykazuje bardziej pozytywne podejście do życia. Może nie uwielbiam jej do szaleństwa, lecz przynajmniej czuję się swobodnie w jej towarzystwie.

Razem z Laurą i Wiktorem wyszliśmy na taras parę minut przed szóstą. Obserwowaliśmy pakujących się do auta mamę i Tadeusza. Oficjalnie żegnaliśmy się z nimi wczoraj, więc żadne z nas nie czuło potrzeby powtarzania się. Jednak musiałam zobaczyć, jak wyjeżdżają. Początek dwutygodniowego spokoju!

Kiedy już odjechali, Wiktor zagadnął mnie z uśmiechem.

- Ulżyło?

- I to jeszcze jak!

- A mi ulży gdy, schowam te wszystkie podręczniki na dwa tygodnie! Idę zrobić z tym porządek. - Uradowana Laura pobiegła w głąb domu.

Najwidoczniej obie potrzebujemy urlopu naszych rodziców.

Pierwszy sierpnia, wtorek.

Z Elką nawet inaczej jedzie się autem. Przyjemnie mi się z nią gawędzi. Dlaczego przy obcych często jest się lepszą wersją siebie? W gronie rodzinnym jestem strasznie toksyczną osobą. Często wydaje mi się, że Nela są dwie. Która jest prawdziwa? Kiedy kłamię? Czy w ogóle można nazwać to kłamstwem?

Nie mogłam się doczekać dzisiejszych zajęć z Sergiuszem. W czwartek powiedział mi, że już przemyślał sprawę z nowym sprzętem dla mnie. Na dziś został wyznaczony dzień poznania szczegółów.

Zostaliśmy w gabinecie. Po wyjściu Eli fizjoterapeuta postawił przede mną dwie kule. Nie były to zwykłe kule, lecz trójnogi. Od tych zwykłych różnią się tym, że nie mają jednej nóżki, lecz trzy odnóża przy każdej kuli. Od standardowych odróżniają się również tym, że nie mają tego miejsca na łokcie. Fizjoterapeuta szybko uzasadnił swoją decyzję.

- Gdybym dał ci zwykłe kule, to po pierwsze nie czułabyś się pewnie, a po drugie za bardzo opierałabyś się na rękach na tych, jak to sama określiłaś: miejscach na łokcie. Pochylałabyś się zbyt mocno do przodu, tak jak robisz to przy balkoniku, a mi nie o to chodzi. Musisz iść na własnych nogach.

Niestety trójnogi nie wyglądały zachęcająco. Lata świetności miały już dawno za sobą. Były obdrapane, wyglądały na ciężkie. Na jednej odnóży w lewej kuli brakowało gumki, przez co wydawała się niestabilna. Sergiusz chyba zauważył moją niechęć do jego pomysłu.

- Tak, wiem, że nie są najnowsze. Rok temu oddał mi je mój dawny pacjent. Przypomniałem sobie o nich, gdy myślałem o tobie.

- Myślałeś o mnie? - Zakręciło mi się w głowie. Myślał o mnie!

- No tak. Często po godzinach myślę o tym, jak można was wszystkich jeszcze bardziej usprawnić. - Wyjaśnił z uśmiechem, wręcz się wyszczerzył.

Zrobiło mi się trochę przykro, ale chyba nawet tego nie zauważył.

- W czwartek pojedziemy do sklepu ortopedycznego, dokupimy gumkę do kuli i dopiero wtedy zaczniemy nową przygodę. Tylko pamiętaj o tym, by wziąć ze sobą pieniądze.

Nowa przygoda? Brzmi obiecująco!

O godzinie siedemnastej zawyły syreny jak co roku. Oderwało mnie to od przeglądania profili Ady i Pawła na wszystkich możliwych social mediach. Ostatnio coraz częściej to robię.

Trzeci sierpnia, czwartek.

Nastał mój ulubiony dzień, czyli dzień zajęć w terenie. Lubię udawać, że jestem przyjaciółką Sergiusza, a nasze spotkania są typowo kumpelskie. Wyobrażam sobie, że umawiamy się, bo lubimy swoje towarzystwo, a nie dlatego że tak wypadają nam zajęcia. Oczywiście nic nie mówię mu o tych niewinnych fantazjach. Wszystko zostaje jedynie w mojej głowie.

Już podczas jazdy w głąb miasta zauważyłam, że nie jedziemy w kierunku szpitala. Sergiusz wytłumaczył mi, że jego znajomy tydzień temu otworzył sklep medyczny. Okazało się nawet, że znam tego znajomego. To Maciek, którego na początku maja spotkaliśmy w bibliotece.

Sklep okazał się małym pojedynczym pomieszczeniem wciśniętym pomiędzy bar mleczny a sklep z odzieżą używaną. Wszystkie te budynki mieszczą się na spokojnej ulicy. Doszłam tam jakimś cudem przy trójnogach.

Kiedy usiedliśmy, Maciek krytycznie obejrzał dawne kule pana Zbyszka.

- Tu trzeba by wymienić wszystkie gumki, bo co prawda tylko jednej nie ma, ale reszta jest dobrze zużyta. Za cenę wszystkich gumek mogłabyś kupić jedną nową kulę. - Maciek podał nam parę nowych kul. Właściwie to czworonogów, bo każda kula ma cztery nóżki, na o wiele niżej podstawie niż te stare trójnogi. Srebrne czworonogi wręcz lśniły nowością. Fizjoterapeuta uparł się na to, żebym się przy nich przeszła. Bałam się jak cholera. Nie czułam się pewnie przy nowym sprzęcie, lecz musiałam przyznać, że szłam lepiej niż przy balkoniku, a na pewno prościej. Znając moje schorzenie, długo będę przyzwyczajając się do kul, ale może warto?

- Możemy kupić je jeszcze dziś? - Sergiusz był widocznie podekscytowany. Szybko wyjęłam z kieszeni moją kartę. Kiedy po nią sięgałam, przypomniała mi się wczorajsza obowiązkowa rozmowa telefoniczna z mamą. W sumie ona też mnie zachęcała do kupna nowych. Na ten cel przelała mi trzysta złotych, bo rentę dostanę dopiero po dwudziestym.

- Niestety, nie mamy jeszcze terminala, więc nie można u nas płacić kartą, Nelu. - Maciek uśmiechnął się do mnie, chyba przepraszając.

- Ja zapłacę. Ile to będzie? - Sergiusz wyjął portfel.

- Ale... - Spanikowałam, nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Nie powiedziałem, że to prezent. - Fizjoterapeuta uśmiechnął się do mnie. - Po prostu oddasz mi pieniądze blikiem. To ile to będzie? - Tu znów zwrócił się do Maćka.

Sergiusz zapłacił za kule sto pięćdziesiąt złotych. Szybko przelałam mu kasę, bo nie lubię mieć długów. Jeśli mam być szczerą, to wolę myśleć o tych kulach jak o prezencie, bardziej mi się to podoba niż rzeczywistość.

Wyszłam ze sklepu już przy nowych czworonogach. Niestety pierwszy spacer nie przypominał miłej przechadzki. Za sprawą stresu szłam sztywno. Co chwile gwałtownie sztywniałam ze strachu przed upadkiem, jest to niewygaszony odruch Moro. Na szczęście Sergiusz szedł bardzo blisko, więc jakoś dałam radę. Mógł trzymać mnie za ramię jedynie jedną ręką, w drugiej niósł trójnogi pana Zbyszka. Dobrze, że

nie wzięliśmy jeszcze balkonika! Musieliśmy iść dwie ulice, bo dopiero za nimi był parking. Czasami przystawałam i zerkalam na Sergiusza. Fajnie wyglądał taki zadowolony, wśród promieni sierpniowego słońca. Obiecałam sobie wtedy, że od dziś będę go tylko lubić. Bo nie ma w tym nic złego, prawda?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LittleDiana, dodano 19.08.2023 13:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.